

40
Numer podwójny: 20 stron

Cena: 15 zł

ROK 3
NUMER 12 - 1
GRUDZ. - STYCZEŃ
1947-48

DROGA

PISMO CHRZEŚCIJAŃSKIE DLA WSZYSTKICH

9126 II cras

TREŚĆ ZESZYTU:

Co głosi metodyzm - Zagubiony grosz - Sweter i włosienica - Charakter Polaka - Kolumna młodych - Nasze sprawy.



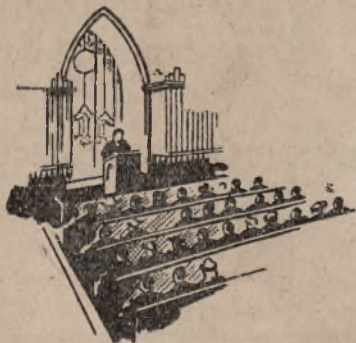
Twórca metodyzmu
JAN WESLEY
(1703-1791)

Biblioteka Jagiellońska



1003046218

Co głosi metodyzm?



Uczestniczki tegorocznych kolonii, urządzonych przez nasz Kościół w Klarysewie, miały przywilej wysłuchania natchnionego kazania br. sup. Wickstroma o istocie metodyzmu.

Ponieważ kazanie było zbyt porywające, aby miało przejść bez echa, pragnę za aprobatą mówcy, chociaż nieudolnie, opisać przebieg kazania.

Niech praca niniejsza będzie chociaż częścią wdzięczności, którą w imieniu uczestniczek wyrażam organizatorom kolonii.

Ludzie często zarzucają nam metodystom, że ruch naszego Kościoła jest obcy dla Polski. Ale czyż bliższy Polakom jest Kościół Katolicki, mający swą główną siedzibę w Rzymie? Jeżeli będziemy szukać źródeł chrześcijaństwa, to przyjdziemy wszyscy do jednego miejsca — do Betleem. Ojciec Niebieski posłał Syna swego na świat do ludzi słabych i niegodnych, do Żydów. Gdyby to było w planie Najwyższego, to Chrystus mógłby się urodzić np. w klarysewskiej stajence.

Kościół Metodystyczny powstał w Anglii w r. 1738. Dziś liczy on kilkadziesiąt milionów wyznawców i istnieje w 53 krajach.

Początek temu wielkiemu ruchowi religijnemu dał skromny człowiek, lecz o potężnym duchu — Jan Wesley. Zjawił się on w Anglii w czasie, kiedy była największa potrzeba głoszenia Ewangelii, gdyż zło panowało niepodzielnie, szerząc spustoszenie wśród narodu angielskiego, które zaznaczyło się ogólnym upadkiem moralności i deprawacją. Owczesne prądy filozoficzne były pokłony w kierunku rozumu ludzkiego, ignorując religię i kult Boga (epoka racjonalizmu).

Nie będziemy zatrzymywać się dłużej nad życiorysem Wesley'a, znanym większości z nas. Niektóre jednak szczegóły z jego biografii, należy tu przytoczyć dla lepszego zrozumienia całokształtu.

Jan Wesley był profesorem na Uniwersytecie w Oxfordzie i pastorem anglikańskim. Urodził się w r. 1703 w miasteczku Epworth w Anglii w bardzo religijnej rodzinie, jako syn pastora anglikańskiego. Matka jego, Zuzanna, była niewiastą nieprzeciętną o wielkich darach umysłu i serca. Między innymi pracami prowadziła szkołę w domu dla dzieci, napisała podręcznik do języka francuskiego i łaciny. Jedna z jej córek mając lat 6, czytała biblię po grecku. W rodzinie pp. Wesley'ów było 17 dzieci, a Jan był ulubionym dzieckiem rodziców. Każde z dzieci miało naznaczoną jedną godzinę w tygodniu na wspólne rozmowy religijne z matką. Czwartek, był dniem takiej pogawędki dla Jana. Wesley chciał być godnym synem swej matki. To też starał się być przykładnym człowiekiem i to mu się udawało. Rozsądny i mądry, spostrzegł, że przywódcy Kościoła nie są szczerymi ludźmi. Zaczął tedy studiować biblię w języku greckim, aby dokładnie poznać naukę Jezusa Chrystusa. Mając lat 25, zebrał

grono złożone z sześciu studentów i wspólnie z nimi utworzył klub badania Pisma Św. Grupa ta podzieliła tydzień na dni, w których spełniała czynności chrześcijańskie. I tak np.: w piątek każdego tygodnia przystępowali studenci do Wieczery Pańskiej, dwa razy tygodniowo studiowali Pismo Św. i kilka razy w tygodniu pościli po południu. W jednym dniu odwiedzali więźniów, w innym — chorych. (dopisek autorki: podobny podział tygodnia, można by wprowadzić w naszych Kościołach Młodzieży).

Inni studenci naśmiewali się z nich mówiąc: „patrzcie, oni chcą być bardziej święci niż my!“ i ponieważ żyli według pewnej metody, nazwano ich „metodystami“. Wesley zgodził się i przyjął to przezwisko, ponieważ chciał żyć według metody Pisma Świętego.

Jednej rzeczy brakowało Wesley'owi — nie miał w sercu swym pokoju i nie mógł go zdobyć.

W r. 1735 udaje się Jan Wesley ze swoim bratem Karolem do Ameryki na pracę misyjną wśród Indian. W Ameryce spędza 2 lata, doznając więcej nieporozumień, niż powodzeń. Było to wynikiem jego surowości w stosunku do siebie i do innych. Trzymał się ściśle przepisów i reguł kościelnych. Uspokojenie takie przysporzyło mu wiele wrogów.

Wraca przygnębiony do Anglii. Jadąc do swej ojczyzny zetknął się na okręcie ze śpiewającymi ludźmi. Wpierw słuchał ich pobożnych pieśni, potem zaczął z nimi rozmawiać. Okazało się, że byli to emigranci morawscy t. zw. Bracia Czescy, którzy w r. 1620 wyjechali do Ameryki, uchodząc przed prześladowaniami. Teraz wracali do kraju. Skromni, pełni miłości i pokoju — wywarli na nim silne wrażenie. Poznał, że dużo mu brakuje i wiele może nauczyć się od tych prostych ludzi. Na czele tej grupy stał biskup Braci Czeskich — Spangenberg. Ten zadał Janowi pytanie: „czy jesteś dzieckiem Bożym?“. „Mam nadzieję“ — odparł Wesley po wahaniu. „Czy nie jesteś tego pewny?“ „Niestety“ — brzmiała pełna smutku odpowiedź.

„Czy odczuwasz, że Chrystus jest twoim osobistym Zbawicielem?“ „Wiem, że Chrystus umarł, aby mnie zbawić“ — odpowiedział Jan i zarazem doszedł do wniosku, że jego stosunek do Boga posiada braki i jest przyczyną jego rozterek duchowych.

Po przyjeździe do Londynu był gotów zrezygnować ze swego stanowiska i obrać inną drogę życiową. Ale Bóg pokierował inaczej. Wesley spotyka skromnego, lecz wykształconego i uduchowionego pastora Braci Czeskich — dr. Piotra Böhlera. Pyta go, czy nie powinien przestać głosić Ewangelię. A Böhler odparł: „Głoś wiarę tak długo, dopóki ją posiadasz“. Wesley postanowił zastosować się do tej rady.

Aż nadszedł przełomowy dzień w życiu Jana Wesley'a — 24 maja 1738 r. W tym dniu Jan był pełen męki duchowej i czuł się bardziej nieszczęśliwy, niż kiedykolwiek. Wieczorem odbywało się zebranie modlitwne Braci Czeskich. Jan, po wahaniu, udał się na to nieliczne zgromadzenie. Właśnie czytano wstęp napisany przez Lutera do Listu Ap. Pawła do Rzymian. Luter pisze w swej przedmowie, że człowiek nie może być zbawiony tylko przez swoje dobre uczynki, oprócz tego musi on posiadać wiarę w Chrystusa.

Jan Wesley opisuje potem, co zaszło wtedy w jego sercu i pisze tak: „gdy siedziałem i słuchałem o godz. trzy kwadrans na dziewięć, serce moje doznało ciepłoty i odczułem, że Chrystus umarł za mnie na krzyżu, i że odpuścił mi grzechy moje. Zacząłem się gorąco modlić za mych nieprzyjaciół i prześladowców. Złożyłem też zaraz głośno świadectwo swojego przeżycia“.

Było to nawrócenie Jana Wesley'a, które stało się początkiem wielkiego ruchu religijnego w Anglii i na całym świecie.

Gdy następnie Jan Wesley udał się do pracy kaznodziejskiej, przemawiał idąc nie tylko za głosem rozumu, ale też i serca przepełnionego wiarą i miłością ku Bogu.

Jego posłannictwo streszcza się w 4 punktach:

- 1) **Wszyscy ludzie są grzeszni.** Jan Wesley jest również grzesznikiem, potrzebującym Zbawiciela.
- 2) **Wszyscy potrzebują zbawienia,** które Bóg w swej wielkiej miłości przygotował dla każdego.
- 3) **Duchowe odrodzenie** — czyli, jeżeli jesteś zbawiony, wiesz o tym.
- 4) **Uświęcenie chrześcijańskie.**

Powyższe wytyczne pochodzą z doświadczenia Jana Wesley'a, bo on sam je przeżył i są głoszone przez Kościół Metodystyczny do dnia dzisiejszego.

Gdy Jan Wesley rozpoczął pracę, dużo kościołów zamykało drzwi przed nim, gdyż nie lubiano jego kazań. Dlatego często przemawiał na powietrzu do tłumów ludzi.

Rozpoczęły się prześladowania zwolenników metodyzmu. Mówiono, że metodyści są obłąkanymi. Niektórych nawet wtrącono do więzienia.

Pewnego razu grupa metodystów została aresztowana i osadzona w jednej sali. Nie smucili się aresztowani, ale śpiewali i byli pełni wesela. Wtedy rozdzielono ich na kilka cel, ale każdy w swojej samotni śpiewał dalej na chwałę Bogu.

Często zdarzały się napady na Wesley'a, podczas których bito go do utraty przytomności. Ale on odważnie głosił nadal Ewangelię. W końcu zamknięte drzwi kościołów, znów się otworzyły przed Wesley'em i uważano za specjalny przywilej, móc słuchać jego kazań. I oto ten skromny człowiek, stawał się coraz bardziej znanym i cenionym przywódcą ruchu religijnego XVIII. wieku w Anglii.

Przejdźmy z kolei do omawiania wytycznych, głoszonych przez nasz Kościół.

WSZYSCY JESTEŚMY GRZESZNIKAMI.

W tym czasie, kiedy żył Wesley, dużo było ludzi bezbożnych. Np. na gospodzie można było czytać taki napis: „Możesz się upić — za 1 pensa, do nieprzytomności — za 2 pensy, do upadłego — za 3 pensy“. Stan moralny ludzi był bardzo niski, we wszystkich dziedzinach życia objawiało się bezbożnictwo. Był to początek nowego okresu, kiedy rozum ludzki wielbiono ponad wszystko. Człowiek był pełen dumy i pychy. Od tego czasu datuje się motto: „Wiedza jest mocą“. Jeżeli ją posiadasz, kierujesz naturą i możesz dokonać wielu rzeczy. Duchowni ówczesni byli tylko urzędowymi pracownikami kościołów, pozbawieni miłości Bożej. Wesley widzi, że biedni i bogaci, prości i wykształceni chcą żyć bez Boga. Przekonany był, że jeżeli Anglia nie nawróci się do Boga, to marnie zginie. Historycy angielscy twierdzą, że dzięki wpływowi Jana Wesley'a na ludzi, Anglia bez wstrząsów przetrwała okres wielkiej rewolucji francuskiej w r. 1789.

Jan Wesley głosił Ewangelię, pełen przekonania, że wszyscy ludzie, mimo swych grzechów, mają być zbawieni, bez względu na stan, narodowość, rasę etc.

Co to znaczy, że wszyscy ludzie są grzesznikami? Weźmy pod uwagę List Ap. Pawła do Rzymian 5. roz. od 19—21 wiersza, gdzie wymienione są rozliczne

nasze grzechy, i następnie List do Rzymian 1 r.: od 28 — 32 wiersza.

Kościół w wiekach średnich wystawił liste 7 grzechów głównych. Na czołowym miejscu przywódcy religijni umieścili grzech wymieniony w 30. wierszu — pychę. Pycha należy do grzechu wewnętrznego, który nosimy w sobie i który nas pcha do panowania nad innymi. Jest to część przekleństwa na tym świecie. Jest straszną rzeczą, jeżeli człowiek ma skłonność, aby powiedzieć: „Ty Boże nie mieszaj się do mego życia“ i wzywa Go tylko w kłopotach. Ile w tym mieści się samolubstwa. Ludzie chcą umrzeć jako chrześcijanie, ale nie chcą żyć po chrześcijańsku. Sprawa grzechu to bardzo ważny problem. Umysł ludzki jest już w swej naturze nieposłuszny Bogu. (Do Rzym. 8 : 7). Przeciwny człowiek jest nastawiony nieprzyjaźnie wobec Boga. I to musimy mieć na myśli, czytając Pismo Św.

Jednym słowem, jeżeli mówimy, że wszyscy ludzie są grzesznikami, to myślimy o ich stosunku do Boga i traktujemy ich jako ludzi, którzy chcą żyć bez Niego.

„Albowiem wszyscy zgrzeszyli i nie dostaje im chwały Bożej“ (Do Rzym. 3 : 23). Człowiek został stworzony na obraz i podobieństwo Boga, aby się cieszył Jego chwałą. Niestety, goniąc za ziemskimi sprawami zaniedbał życie dla Boga, Bóg stał się dlań niepotrzebny.

Zdarzył się wypadek, że pewna matka położyła swe dziecko do łóżka, zamknęła drzwi na klucz i gdy maleństwo płakało, nie weszła do pokoju i nie nakarmiła je. Zupełnie zaniedbała dziecko. Sąsiad musiał zawołać policję. Sąd osądził ją jako winną, chociaż właściwie nic dziecku nie zrobiła. Ale to właśnie, że ona nic nie zrobiła, było złe.

I my możemy zgrzeszyć przez to, że nic nie robimy, że nie dbamy o małe dziecię w naszym sercu, jakim jest nasze życie duchowe.

Bóg chce, abyśmy życie to pielęgnowali.

Jaki jest stosunek ludzi do Boga, pokazują nam poniższe cytaty z Pisma Świętego:

„Nie masz sprawiedliwego ani jednego. Nie masz rozumnego i nie masz ktoby szukał Boga“ (Do Rzym. 3 : 10—11).

Św. Jakób w swoim liście 4 : 4 podkreśla, że człowiek staje się nieprzyjacielem Boga, jeżeli chce być przyjacielem tego świata.

Człowiek umarły w grzechu, nie reaguje na sprawy duchowe (Do Efezów 2 : 12).

W liście do Efezów 2 : 12 Apostoł Paweł przedstawia stan bez Boga i nadziei. Przytoczone wersety stwierdzają, że wszyscyśmy zgrzeszyli przeciwko Bogu. Ludzie starali się w różny sposób znaleźć wyjście z tego problemu, i dlatego widzimy tyle religii na świecie. Każda religia jest wyrazem szukania Boga i pokoju w swym sercu.

WSZYSCY POTRZEBUJEMY ZBAWIENIA.

Mimo naszych grzechów, Bóg w swej wielkiej miłości pamięta o nas. (Do Rzymian 3 : 21 — 28).

Miłość Boża jest objawiona dla wszystkich wierzących i jesteśmy usprawiedliwieni darmo z łaski Boga, przez śmierć Chrystusa. Jezus Chrystus został wystawiony jako ofiara prześlągania za nasze grzechy. Jeżeli nie możemy być usprawiedliwieni przez wypełnianie zakonu, to Chrystus usprawiedliwia nas przez wiarę naszą. (Do Efezów 2 : 8 — 9).

Dlaczego właśnie wiara, jest drogą zbawienia? Czy człowiek nie potrafił znaleźć innej „swojej“ drogi? Musimy sobie szczerze powiedzieć, że niestety człowiek zbyt dużo grzeszy, za wiele posiada pychy, aby mógł znaleźć inny środek przeciwko grzechowi. Jak długo jesteśmy zamknięci w sobie nie widzimy swych błędów, aż Bóg nie udzieli nam swego światła. Ojciec Niebieski bardzo umiłował ludzi mimo ich grzechów.

„Albowiem tak Bóg umiłował świat, że Syna swego jednorodzonego dał, aby każdy, kto weń wierzy nie zginął, ale miał żywot wieczny“ (Jan 3 : 16). Jak wielka jest miłość Boża ku nam, widzimy to z 1 Listu Piotra 3 : 18: „Chrystus raz za grzechy cierpiał, sprawiedliwy za niesprawiedliwych, aby nas przywiódł do Boga umartwiony będąc ciałem, ale ożywiony duchem“. Bóg umiłował nas, zanim mogliśmy poznać Jego miłość. (1 List Jana 4 : 9): „Przez to jest objawiona miłość Boga ku nam, iż Syna swego jednorodzonego posłał Bóg na świat, abyśmy żyli przezeń“.

My grzeszni i upadli ludzie będziemy zachowani przez śmierć Chrystusa. To jest jedyny środek zbawiający. Chrystus — naszym Zbawicielem i Odkupicielem. Grzeszna ludzkość nie przez uczynki, a tylko przez wiarę swą będzie usprawiedliwiona w oczach Boga.

DUCHOWE ODRODZENIE.

Duchowe odrodzenie — to naprawdę nowe życie człowieka. Pan Bóg dotyka się naszego życia i sprawuje wiele cudownych rzeczy. Nie potrafimy tego objaśnić tak, jak nie możemy wytłumaczyć np. istoty elektryczności, budowy materii etc. Całe nasze ciało posiada dużo tajemnic. Godny pożałowania jest człowiek, który mówi, że nie wierzy, bo nie może wszystkiego zrozumieć. My też nie możemy zrozumieć naszego odrodzenia. Ale jest faktem, że Bóg potrafi zmienić nasze życie, jeżeli tego chcemy. Czy to nie wielka rzecz, że jeżeli uwierzymy w Boga, sprawia On coś dziwnego i cudownego z nami? Stajemy się innymi ludźmi... którzy nie z krwi, ani z woli ciała, ani z woli męża, ale z woli Boga narodzeni są“ (Ew. Jana 1 : 12 — 13).

Bóg rozkazał, aby światło świeciło w ciemności, dał nam jasność, aby rozświeciła nasze serca ku znajomości chwały Jego (2 Korynt. 4 : 6). To też i dzisiaj Bóg stwarza. W tekście greckim jest dokładnie powiedziane, że Bóg stworzył światło, aby świeciło w ciemności.

Jeżeli ulegniemy Jezusowi Chrystusowi, doznamy w sercu swym cudownych przemian. Zostaliśmy też stworzeni po to, abyśmy spełniali dobre uczynki. W niektórych tłumaczeniach Pisma Św. czytamy, że Bóg stworzył nas dla dobrych uczynków, a w innych, że Bóg przygotował uczynki dobre dla nas. Obydwa tłumaczenia są dobre.

Gdy naprawdę poddaliśmy wolę swą Jezusowi Chrystusowi i poznaliśmy Jego łaskę, powinniśmy być tego pewni.

Potwierdza to list do Rzymian 8 : 16: „Tenże Duch poświadcza duchowi naszemu, iż jesteśmy dziećmi Bożymi“. Czyli, jeżeli jesteśmy zbawieni — wiemy o tym.

Gdy np. idziemy drogą, chcemy wiedzieć, czy jesteśmy na dobrej drodze, jeżeli kochamy kogoś, chcemy wiedzieć, czy ta osoba również nas kocha. Bóg też chce, abyśmy wiedzieli, że On nas miłuje. Duch Boży połączy się z naszym duchem, dla wydania tego świadectwa.

Jeżeli ktoś nie jest pewien, czy jest dzieckiem Bożym, niech modli się o to. A gdy uwierzymy w Jezusa Chrystusa, który za nas na krzyżu oddał serce swe, to i nasze serce wypełni się miłością ku Niemu.

(1 Jan 3 : 1 — 2): „Patrzcie, jaką miłość dał nam Ojciec, abysmy dziećmi Bożymi nazwani byli“.

(1 L. Jana 3 : 14): „My wiemy, żeśmy przeniesieni ze śmierci do żywota, iż miłujemy braci, kto nie miłuje brata, zostaje w śmierci“.

UŚWIĘCENIE CHRZEŚCIJAŃSKIE.

Jesteśmy nie tylko grzesznikami potrzebującymi zbawienia i których chce zbawić Chrystus, ale powinniśmy wiedzieć, że zbawienie jest początkiem nowego życia. Odrodzenie nasze powinno być rozpoczęciem praktycznego stosowania nauki Chrystusa, aby stać się „prawdziwym człowiekiem“. Piłat mówi, wskazując na Chrystusa: „oto człowiek“. Jezus jest ideałem człowieka, z którego powinniśmy brać wzór. Odrodzony chrześcijanin musi wraść duchowo. Jeżeli to ostatnie nastąpi, odkryjemy dużo wartości w Piśmie Świętym.

Paweł Apostoł w Liście do Efezów 1 : 16 — 18 modli się, aby oczy ich były otwarte i by mogli zrozumieć moc Boga. Tą samą moc, przez którą Jezus został wzbudzony z martwych.

Miłość Boża jest objawiona w Jezusie Chrystusie, aby zbawić świat. Tę samą miłość wlewa w nasze serca, abysmy mogli miłować bliźnich. Jest tylko jedna oznaka prawdziwego życia chrześcijańskiego.

Tą oznaką jest miłość Boża.

Człowiek może dużo mówić o swym nawróceniu, a być mimo to bez miłości. Każdy człowiek jest bratem naszym, bo jest dzieckiem Bożym. Naszym obowiązkiem jest ratować każdego. Pan Jezus nie potępia grzesznika, potępia tylko i zwalcza grzech, miłując grzeszników.

Chrześcijanin odrodzony musi być w pewnym stopniu wychowawcą i nauczycielem, bo życie jego powinno być przykładem dla innych.

Pracujmy więc Drodzy Przyjaciele nad sobą, aby zasłużyć na miano prawdziwego człowieka i dziecka Bożego.

Z upoważnienia sup. Wickstroma

napisała Lucyna Stępińska

Józef Namłuk

Zagubiony grosz i Syn marnotrawny

„Albo, która niewiasta mając dziesięć groszy, jeśliby straciła grosz jeden, izali nie zapala świecy i nie umiata domu, a nie szuka z pilnością ażby znalazła?“

(Łuk. 15:8-10.)

Historia o zgubionym groszu jest przypowieścią o osobie znajdującej się na niewłaściwym miejscu.

Zgubiony przez niewiastę grosz, nie był zwykłą monetą. Najprawdopodobniej chodzi tu o jeden z dziesięciu srebrnych pieniążków, stanowiących opaskę na czoło, którą nosiły kobiety Wschodu. Opaskę taką dawał pan młody swojej oblubienicy w dniu ślubu. Była ona symbolem małżeńskiej miłości i wierności, tak jak u nas obrączka. Kobiety ubierały je w czasie rodzinnych uroczystości. Nic też dziwnego, że przechowywały swoje opaski w najbezpieczniejszym miejscu razem z innymi klejnotami, ponieważ utrata jednego grosza niweczyła symbolizm całej opaski i wskazywała na niedbalstwo żony, oraz lekceważenie przysięgi małżeńskiej. Możemy sobie teraz wyobrazić konsternację tej kobiety, która zauważyła brak jednego grosza w swojej opasce. Pieniądz

znalazł się w nieodpowiednim miejscu. Pozostał wprawdzie nadal kawałkiem srebra, lecz utracił swoje tajemnicze znaczenie. Jego powinowactwo z dziesięcioma innymi groszami nadawało mu wartość przewyższającą zwykle srebro, ponieważ miłosny związek dusz wybiega poza ziemską wartość i porównanie. Sam stał się zwykłym srebrem; w opasce nosił na sobie niewidzialny, lecz rzeczywisty znak miłości.

Rozumiemy przeto, dlaczego niewiasta z przypowieści Jezusa wymiała ze świecą w rękę każdy zakątek swojego domu i czyni to „z pilnością“ tak długo, „aby znalazła“.

Stokroć większą wartość w oczach Bożych ma każdy z nas. Gdy jeden z nas zginie, miłość Ojca Niebieskiego będzie szukać po wszystkich zakamarkach tego świata. Nie koniecznie mamy stać się jawnymi wrogami Boga, wystarczy, gdy Go opuszczamy i wzrok swój kierujemy na chwilowe przyjemności, czasowe powodzenia, gdy polegamy na własnym rozumie, zdolnościach i sile. Wówczas wychodzimy poza obręb łaski bożej, tracimy łączność z dziećmi bożymi. Czynią to często ludzie tak zwani „przyzwoci“, dobrzy obywatele, utalentowani i wykształceni. Lecz żadna z tych zalet nie nadaje duszy ludzkiej wiecznotrwałej wartości. Tylko wówczas otrzymujemy aureolę świętości, gdy jesteśmy złączeni z Kościołem Powszechnym zbawionych przez społeczność z Bogiem.

Marnotrawny Syn. (Łuk. 15 : 11 — 24.)

„Najbardziej wrzuszającą historią, jaka kiedykolwiek była napisana jest przypowieść Jezusa o marnotrawnym Synu“, twierdził Karol Dickens. Występuje w niej młodzieniec, który świadomie obrał drogę występku, co pograżyło go w błocie zła i rozpaczy. Sądzę, że nigdy nie będziemy mogli przedstawić w tak mistrzowski sposób dziejów zbuntowanego człowieka, jak to uczynił Jezus. Oto świetnie zapowiadający się młody dziedzic stargał nici łączące go z rodziną i poszedł za podszeptem własnych namietności. Jack London napisał opowiadanie pod tytułem „Zew krwi“. Buck bohater tego opowiadania, miał w żyłach krew wilka. Nauczono go współżycia z człowiekiem i oddawania mu różnych przysług. Buck pokochał swego pana miłością do jakiej są zdolne tylko psy. W czasie gdy ludzie śpieszyli do Klondyki opanowani gorączką złota, pociągnął on sanki swego pana na daleką północ. Niesamowite światło księżyca na równinach pokrytych śniegiem, oraz dalekie wycie wilków obudziły jego wilczą naturę. Zew krwi i tesknota za dzikim życiem przodków spowodowały okres wewnętrznej walki, która zakończyła się zwycięstwem krwi. Buck opuścił obóz i przyłączył się do stada wilków, stanął na jego czele jako najodważniejszy i najdzikszy.

Podobnie i marnotrawny syn usłuchał głosu krwi. Bitwa szaleje w każdym z nas o to czy pozostaniemy ludźmi, czy zamienimy się w dzikie bestie; zmienia się tylko stopień nasilenia. Nie zawsze zwycięża duch. Są chwile, kiedy zrywamy wszelkie wiezy krepujące nasze namietności.

W synu marnotrawnym niższa natura wzięła górę. Cnota wydawała mu się więzieniem, które nie pozwalało stać się „sobą“. Droga nieugaszonych namietności ofiarowała mu upragnioną wolność. Opuścił rodzinny dom, napelnivszy uprzednio kieszenie jego dorobkiem. Kusiciel jest księciem kłamstwa. Prawdziwej wolności i pełnego życia nie osiągamy przez zniszczenie moralnych hamulców. Człowiek często jest podobny do latawca: niezależnie od tego jak wysoko się wzniesie, gdy tylko zburzy zapory hamujące zło spadnie na dół i uderzy głową o ziemię.

Pewnego razu przewożono okrętem dużo ptaków. Na środku oceanu jeden z ptaków wyfrunął z klatki. Widząc wolną przestrzeń, popadł w zachwyt i opuścił pokład. Jednakże na falach nie mógł znaleźć ani miejsca, ani wody do zaspokojenia pragnienia, ani pokarmu, o który upominał się pusty żołądek. To, co wydawało się jemu „przestrzenia życiowa“, okazało się wodnym pustkowiem. W kilka godzin później zbieg powrócił i wyczerpany padł na pokład.

Tak samo Marnotrawny Syn porzucił cichy dom, lecz zamiast szczęścia doznał silnego rozczarowania. Grzech niszczy i pożera wszystko, co jest dobre i święte, pozbawia nas oszczędności, dobrego imienia, charakteru, wiary, nadziei i czystości duszy. Smutek młodego człowieka powiększał się z dnia na dzień, aż w końcu doprowadził go do rozpacy. Gdy wyczerpały się zapasy i w oazy zajrzał głód, opuścili go przyjaciele i przyjaciółki, ponieważ na drodze nieprawości nie ma trwałych więzów przyjaźni. Należało ratować się od śmierci głodowej. Ale nie było innego zajęcia, oprócz „posady“ pastucha trzody chlewniej, uważanej przez rodaków za nieczystą, a pasterzy jej za najpodlejsze zajęcie. I oto były dziedziec stacza się na dno nędzy materialnej i duchowej. Nie sądzę, aby obraz Syna Marnotrawnego został tu przejęskrawiony. Kto twierdzi, że idea grzechu jest zabytkiem naszej niedojrzałości duchowej, ten jest apostołem ohydneho kłamstwa. Owocem bowiem grzechu jest: zmarnowane życie, rozpacz i hańba!

Na szczęście ten rozbitek życiowy przypomniiał sobie dawne dobre czasy w domu ojca i postanowił wrócić do rodzinnych pieleszy. Był to zwrotny moment w jego beznadziejnym położeniu. Co postanowił — wykonał. Bardzo wielu ludzi czyni dobre postanowienia, nie wprowadzając ich nigdy w życie. Dlatego powstało przysłowie: „Dobrymi chęciami wybrukowane jest piekło“.

Marnotrawny Syn wraca do domu jako pokutnik: pokora zajęła miejsce pychy, rozsądek miejsce bezmyślności. Powraca, aby wyznać swój grzech i prosić o przebaczenie; wraca z głęboką wiarą, że Ojciec go nie wyrzuci precz. Ta ufność nie była płonna. Nic nie ma w tej przypowieści bardziej wzruszającego od tego momentu, gdy Ojciec wybiega na spotkanie syna, „a padszy na szyję jego, pocałował go“. Następnie jak gdyby nie słyszał pokutnych wyńżeń dziecka, każe ubrać go w „przednią szatę“. Greckie słowo „**protos**“ może oznaczać pierwszą pod względem jakości, lub pierwszą pod względem czasu. Być może, że ojciec zachował tę samą szatę, którą syn nosił, będąc jeszcze w domu i teraz każe włożyć ją na znak, że grzech przeminął jak zły sen; rozpoczął się okres łaski. „Dajcie pierścien na rękę jego“ jako symbol przywróconego autorytetu. „I obuwie na nogi jego“, ponieważ już nie jest niewolnikiem, lecz synem. Nie koniec na tym: następuje uczta na znak radości z powrotu dawnego towarzysza i członka rodziny. Jest to kompletna restytucja: przywrócona czystość, godność, synostwo i przyjaźń. Wszystko to świadczy o miłości, jaką obdarza nas Ojciec Niebieski, aczkolwiek często na nią nie zasługujemy, zwłaszcza, gdy bywamy bezmyślni, jak zbłąkana owca, na niewłaściwym miejscu, jak zagubiony grosz, albo buntujemy się przeciw Jego woli, jak syn marnotrawny.

JÓZEF NAUMIUK

SWETER I WŁOSIENNICA

Włosiennica — któż nie zna tego ostrego, niemilego słowa? Któż się z nim nie zetknął — na terenie Kościoła lub czytając książki treści religijnej? Słowo to stało się niemal symbolem wielkiej religijności — symbolem poświęcenia się Bogu i cierpienia dla Niego:

Co do mnie — kojarzy się ten wyraz z przykrymi wspomnieniami z lat dziecinnych, z jakimś tajemniczym szepem matki, opowiadającej o pewnej pani z pobliskiego domu, która nosiła włosienicę. Pamiętam jak my dzieci baliśmy się panicznie tej zawsze czarno ubranej, wysuszonej starszej pani, jak ze ściśniętym sercem uciekaliśmy przed nią — zwłaszcza gdy już było ciemno — kryjąc się po bramach i sieniach. Wydawało się nam, że jest ona jakimś pół nieboszczykiem, pół świętą; baliśmy się usłyszeć chrzęstu tej włosienicy, którą wyobrażaliśmy sobie jako wielkiego jeża.

Spśród tysiąca zaleceń, jakie płyną z mrocznych, ponurych kościołów, z tysiąca wskazań i napomnień — jak żyć ku chwale Bożej i zyskać zbawienie — włosienica zajmowała zawsze niepoślednie miejsce. Inna rzecz, że tych licznych wymagań nikt prawie z normalnych ludzi nie wypełnia, nikt się jakoś nie chce dostać żywcem do nieba — wiedząc, że i tak, żyjąc uczciwie i porządnie — wcześniej czy później nie pójdzie chyba w gorsze miejsce, niż ci, co noszą włosienicę. Tak, ale ci, co ją noszą, powinni jednak uzyskać jakiś wyższy stopień chwały, jakąś większą nagrodę za cierpienia, poniesione dla Boga, który przecież jest sprawiedliwy i chyba takie zasługi jak — choćby noszenie włosienicy — inaczej i wyżej cenić będzie, niż zwykle, spokojne a uczciwe życie. Tak niby powinno być według Kościoła, tak zresztą wskazywała by logika — logika katolicka. Lecz czy według innej logiki — jeśli tak można powiedzieć — nie powinno być inaczej? Czy raczej nie będą skarani lub tylko skarzeni ci, którzy właśnie włosienicę nosili? Przecież właściwie o Bogu zupełnie nic nie wiemy, mimo tysiącznych ksiąg, rozpraw i rzekomych pewników. Każdy wierzący człowiek wie o Nim tyle, że jest nieobjęty i wszechpotężny i nade wszystko nieskończenie dobry. Więc rozumując logicznie — skoro jest dobry, nie może od nas wymagać czegoś tak potwornego, jak noszenie włosienicy; bo jeśliby tego wymagał, jeśliby chciał, żeby życie nasze przechodziło w męce i w bólu, a co gorsza — żeby zeszło na wiecznym czochraniu się, nie dającym pracować, myśleć, a nawet swobodnie o Bogu wspominać — chyba źle: — wtedy byłby dla nas zły, wtedy byłby tym, który dał nam życie dla wiecznej męki. Tak chyba nie jest; wierzymy uparcie w wielką, niezmierną dobroć Boga. Tego złego, wiecznie karzącego i zagniewanego Boga, stworzyli sobie ludzie sami, a raczej narzuca go nam wiecznie Kościół.

Ale pominiemy filozofowanie i dociekania; weźmy tę sprawę bardziej praktycznie i życiowo, bo i Kościół potrafi być niekiedy praktyczny i w niektórych wypadkach — choć z trudem — nagina się do potrzeb życiowych.

Rzecz prosta, że w dzisiejszych czasach Kościół dał sobie spokój z zalecaniem noszenia włosienicy, a jeśli o tym wspomina, to już bardzo nieśmiało. Oczywiście, jest to forma religijnego umartwienia grubo przestarzała i poniechana; po cóż by miano tym średniowiecznym sprzętem ośmieszać się dzisiaj: zostało przecież tyle innych sposobów, żeby i tak dostatecznie zgniebić człowieka nie gorzej od włosienicy.

Lecz włosienica nie upadła jeszcze całkiem; istnieje jako symbol tego wszystkiego, co ma nas gryźć, męczyć, co ma sprawić, żeby życie nasze nie było czasem to bardzo miłe. Zresztą i dzisiaj niekiedy spotkać można prawdziwą włosienicę na żywym ludzkim ciele.

W dawniejszych czasach, tak obfitujących w najrozmaitsze maniactwa ascetyczne — zdarzały się także pewne ulgi ze strony prawodawców i uczonych Kościoła.

Co się tyczy owej włosienicy, to św. Franciszek Salezy — jeden zresztą z najłagodniejszych i wyrozumialszych ascetów, powiada, że bardzo wskazane jest noszenie jej, lecz nie powinni jej nosić ludzie bardzo wającego zdrowia i małżonkowie. Nie można się dziwić tym przywilejom spływającym na małżeństwo; byłoby to już zbyt rażące, obdarzać kogoś swobodą rozkoszy i jedno-

czesnie zalecać męki. Chociaż i z przywilejem rozkoszy zmysłowej też nie jest tak łatwo, jakby się zdawało. Istnieje w tym względzie mnóstwo obstrzeżeń, przepisów, napomnień i strofowań — nigdy pełnej radości, nigdy zupełnej swobody. Zawsze naczelne miejsce w życiu katolika zajmować ma umartwienie, zawsze powinien mieć w myśli włosiennicę i skoro nie wypada już jej nosić, to zastępować ją choćby środkami natury moralnej. Potem dopiero wszystko inne, a raczej troszkę czegoś innego.

Słyszało się nieraz o wybatożeniu swego ciała przez jakiegoś religijnego gwałtownika, że mu aż krew obficie spływała; o całonocnym leżeniu krzyżem na gołej ziemi; o skręcającym kiszki poście kilkudniowym i o innych takich wielkich, lecz nie długo trwających umartwieniach — lecz to wszystko nie sprawia tak niemiłego, przynębiającego wrażenia — jak piekąca, wbijająca się wszystkimi ostrymi włosami w skórę, nie dająca jednej chwili wytchnienia — włosiennica. Ten rodzaj umartwienia, choć nie tak gwałtownie bolesny, lecz ustawiczny i nieprzerwany, najtrudniej mi jakoś wyrzucić z myśli i z pamięci, choć tyle jeszcze krzywd, tyle absurdów, tyle ciemnych plam zostało w religii, która musimy wyznawać.

Któregoś poranka przyszła mi myśl, aby choć w przybliżeniu spraktykować na własnej skórze — mękę włosiennicy: chciałem doznać tego szczytu pobożności, tak miłej Kościołowi. Nie posiadając jednak włosiennicy, użyłem do tego grubego swetra z wielbłądziej sierści. Nie namyślając się długo, rzuciłem koszulę, kładąc sweter na gołe ciało. Wrażenie było przykre i ohydne. Sweter choć daleki od ostrości włosiennicy, drapał mnie tak zaciekle, że trudno było wytrzymać; swędzenie stawało się coraz dokuczliwsze. Próbowałem coś zrobić, o czym myśleć — ale na próżno; byłem cały jak w ogniu, za każdym ruchem występował na mnie pot. Ale nie tylko fizyczne cierpienie działało na mnie w tak przykry sposób — lecz także, a może i głównie — nagie zgębienie moralne; pomieszane z oburzeniem i wściekłością.

Czym prędzej zdjąłem, a raczej zerwałem z siebie tę imitację włosiennicy, chcąc wrócić do normalnego stanu duszy i ciała i — do godności ludzkiej.

Ktoby tak jak ja chciał doznać smaku wstrętnych, poniżających praktyk dawnego, a może niejednokrotnie i dzisiejszego ascetyzmu — niech włoży na gołe ciało — choćby wielbłądzi sweter.

Tadeusz Czerwiński, Wrocław

CHARAKTER POLAKA

Pod powyższym tytułem ukazał się bardzo ciekawy artykuł w miesięczniku „Problemy”. (Nr 5 z r. 1947) Autor kryjący się pod pseudonimem Skarabeusz porusza swój temat w zechstronie. Cytujemy jeden z szczególnie interesujący rozdział p. t.

Stosunek do religii i moralności

„Polacy są z nielicznymi wyjątkami wyznawcami jednej religii rzymskokatolickiej. Ten fakt potwierdza tylko tezę o powierzchowności ich uczuć, a w szczególności religijnych uczuć. Polski **extravertens** *) przyjmuje z łatwością obiektywną religijną formę, narzuconą mu z zewnątrz przez tradycję i wychowanie, nie zgłębiając jednak znaczenia ich dogmatów, ani nie troszcząc się zbytnio o stosowanie swoich wierzeń w życiu codziennym. Podczas, kiedy w Anglii jest dzisiaj przeszło 270 różnych sekt religijnych, a liczba ich wciąż się powiększa, to w Polsce ludzie zmieniają religię wyłącznie ze względów praktycznych — przeważnie, ażeby ułatwić sobie rozwód i powtórne ożenienie lub wyjście za mąż. Do takich postępów opinia najbardziej „ludzkiego“ i humanitarnego narodu odnosi się z wielką wyrozumiałością i nie potępia ich.

*) **Extravertens** — tym słowem oznacza się ludzi, których wszystkie myśli zwrócone są przeważnie ku światu zewnętrznemu. (Przyp. redakcji).

Wiadomo bowiem, iż wszelka obiektywna norma z natury rzeczy musi być w pewnej mierze nieludzka i stąpać po trupach; w tym wypadku po trupach żon i mężów, pragnących odmiany. Gdyby jednak zdarzyło się, że ktoś zmieniłby religię z wewnętrznego przekonania (o takim zdarzeniu w Polsce nie słyszałem), to należy przypuszczać, że opinia odniosłaby się do odmieńca bardzo surowo, albo przynajmniej z moralnym politowaniem, traktując go jako dziwaka lub nawet niezupełnie zdrowego na umyśle. „Gorącość i wartość wiary mierzy się po części wywołanych przez nią herezji“ — pisze Alfred Fouille — gdyż każda herezja świadczy o przywiązaniu do idei, o żądzy doskonalenia, poruszającej umysł; przeciwnie, stagnacja — w tychże wierzeniach i w tychże praktykach zewnętrznych — znamionuje przemianę wiary żywej na martwą, pracy moralnej na materialną rutynę. Zarówno inteligencja jak wola czerpią soki odżywcze z walk religijnych i dogmatycznych polemik; są wówczas zmuszone do odruchów energii w imię podniosłego ideału“.

Polski „extravertens“ przejmując z całą gotowością narzucone mu z zewnątrz wyznania religijne, podobnie, jak przyjmując każdą wzniosłą i popularną ideę; ale tak w tym, jak w każdym innym wypadku, od zewnętrznej akceptacji do wewnętrznego przejścia się nią i stosowania w życiu, droga jest zbyt daleka do przebycia dla jego mechanizmu psychicznego ku zewnątrz zwróconego.

Powszechność uznania opłacana jest tu powierzchownością odczuwania i stosowania.

Jaskrawym dowodem tego jest sposób, w jaki obchodzi się u nas najsmutniejsze święto katolickie — Wielki Piątek. Pamiętam w Warszawie przed wojną — wszystkie kluby i restauracje zapełniały się w ten dzień mężczyznami, którzy przychodzili tam na tradycyjną „rybkę“. Rybka oczywiście musiała w czymś pływać i najsmutniejsze święto chrześcijańskie i katolickie stawało się siłą rzeczy jednym z najweselszych dni w roku. Kiedy zwracałem uwagę znajomych na ten dziwny paradoks, odpowiadano mi, że jest to zupełnie naturalne, bo właśnie wtedy robi się przedświąteczne porządki domowe i wysiedzieć w domu nie podobna. Fakt, że „porządki domowe“ posiadały moc wywrócenia do góry nogami odwiecznie ustalonego przez Kościół porządku świętowania, nie raził nikogo. I tym razem więc względy praktyczne zwyciężały „nieludzką normę obiektywną“, której bezwzględne zastosowanie groziło skazaniem biednych małżonków i ojców na błąkanie się po mieście, lub — co gorsza — na śpiewanie „gorzkich żalów“ w kościele.

Gdyby jednak w jednym z tych klubów, hucznie obchodzących Wielki Piątek, ktoś zakwestionował publicznie jakiś dogmat religijny, to usunięto by go z klubu i zerwano z nim wszelkie stosunki. Ale to się nie zdarza. Typowy Polak nie będzie nigdy aspirował do roli religijnego odstępcy. Jego skromnym marzeniem będzie zawsze pozostać wierzącym grzesznikiem na łonie Kościoła katolickiego, bo tam umieściły go takie potencje, działające autorytatywnie na jego psychikę z zewnątrz, jak tradycja i obyczaj. A wewnętrzne przekonania... Co to jest takiego? Podobnie jak do religii kształtuje się stosunek Polaka do moralności. Nie ma obawy, ażeby kiedykolwiek umysły polskie opanowane zostały przez zбочenie ideologiczne przeczące zasadom moralności, którym uległy niektóre narody. Ideologia polskiej moralności pozostanie zawsze wzniosłą; wprawdzie intelekt, który jest bezpośrednim twórcą każdej ideologii, tylko pośrednio w polskim mechanizmie psychicznym zajmuje miejsce, to jednak zbyt mocno trzymany jest na wodzy przez świat uczuć najbardziej ludzkiego narodu na świecie, ażeby mógł zejść na manowce.

Problematyka polskiej moralności, podobnie jak polskiej religijności, nie leży w zakresie głoszonych zasad, lecz w całości mieści się w zakresie życiowego ich stosowania. Niczego nie potrzebujemy się obawiać ze strony skrzywienia pojęć moralnych, a natomiast wszystkiego ze strony słabości i płytkości polskich charakterów. Nie grożą nam żadne niebezpieczeństwa ze strony fałszywych pojęć moralnych, natomiast niepokoić nas powinna amoralność rządzona odruchami, w której żadne pojęcia moralne nie mogą zapuścić korzeni.

Płytko zagruntowanym zasadom moralnym w charakterze Polaka przychodzi jednak z pomocą wrodzona łagodność, brak silnych namiętności, a co za tym idzie, i zbrodniczych skłonności. W charakterze Polaka trudno byłoby się doszukać sadystycznych rysów, które się tak wyraźnie zaznaczają w charakterze Niemca albo zamiłowania w przelewie krwi, które cechuje Hiszpana.

Kolumna Młodych

Dzisiejsza młodzież wobec problemów religijnych

Młode pokolenie, reprezentujące dzisiejsze czasy, przedstawia się na ogół bardzo różnorodnie zależnie od grup i warstw społecznych, do których należy.

Czasy wszelkich przesilen i zmagañ politycznych i społecznych — to czasy, w których chwieją się wszelkie sprawdziany wartości. Na polu wychowania młodzieży dominującym stylem nie jest już dziś mocny styl, wymagający jasno wytkniętych celów i urabiania woli, ale styl liberalny, który chciałby każdej indywidualności zostawić swobodę, który na wszystko pozwala, niczego nie zabrania, we wszystkim pozostawia wolność wyboru. I na tym tle wyłania się teraz problem za problemem. Dorosłe pokolenie, które wychowuje, stoi nieraz bezradnie i niepewnie wobec tego chaotycznego zamieszania. Niejednokrotnie nie ma odwagi brać na siebie odpowiedzialności i wobec tego, kierując się ogólnym pesymizmem, pozostawia ostatecznie wodze samej młodzieży, która zauważywszy bardzo szybko, że rodzice wypuścili z rąk wodze, korzysta na swój sposób ze swobody. W czasach, kiedy wszystko poczyna się chwiać, hasło „nowej moralności“ szczególnie wielkie wyrządza szkody. Uchodzenie za nienowoczesnych jest odczuwane jako wstyd, mało osób jednak zastanawia się nad tym, jakie formy i rozmiary przybiera obecna „nowoczesność“. Pod wpływem liberalnego ideału wychowawczego zanika u młodzieży myśl o służeniu czemuś z zaparciem się siebie. Własne „ja“ pozostaje zawsze na pierwszym planie.

Podstawy poglądu na świat, etyka oraz stanowisko wobec szeregu zagadnień religijnych kształtują się u większości młodzieży powojennej według praw własnych. U poważnej części młodzieży problemy religijne odgrywają bardzo wielką rolę, lecz częściej są to zagadnienia natury raczej intelektualnej: namiętna walka między wiarą a wiedzą, kwestionowanie szeregu prawd katechizmowych, uzasadniane tym, że świat pełen jest zła, okrucieństwa i obłudy, wreszcie sceptycyzm od lekkiego zwątpienia aż do najnamiętniejszego zaprzeczenia, że Bóg istnieje.

Dotyczy to zwłaszcza młodzieży męskiej, gdyż religijność dziewcząt wpływa w większości wypadków ze źródła uczuciowego, tego rodzaju konflikty są więc u nich rzadkością.

Zdarza się często u osób młodych przechwalanie się ateizmem i odrzucanie wszelkich religijnych wartości. „To dobre dla starszków“, albo „to już nie modne, my młodzi, mamy inne cele“ — oto dość często dające się słyszeć głosy.

Istnieje również pozorna niereligijność, pewne niezadowolenie z przekazanych prawd wiary, czego rezultatem jest fakt, że młodzież odrzuca kościół i dogmaty, czyniąc to może w sposób zbyt radykalny.

Na ogół nie są to jednak wypadki niepokojące. Powiedzmy, że ktoś nie od razu znajdzie swoją drogę. Ważne jest to, że w ogóle jej szuka. Daleko gorsza jest w tym wypadku zupełna obojętność, indyferentyzm religijny. Obojętność tę spotykamy dziś bardzo często i to nie tylko wobec zagadnień religijnych, ale także wobec wszelkich trudności życiowych. Najszerszym pragnieniem jest być pozostawionym w spokoju i nie napotykać na żadne trudności. Ciężkich konfliktów każdy stara się chętnie uniknąć. Wygląda to tak, jak gdyby system nerwowy do żadnego większego wysiłku woli i jakiegokolwiek głębszego przewyciężenia się nie był wprost już zdolny. Ten brak odporności świadczy bardzo wyraźnie o tym, że w planie wychowawczym brak było kształcenia charakteru i ćwiczenia woli.

Jakkolwiek chaotyczny charakter mają czasy dzisiejsze, istnieje jednak duża część młodzieży poważnie myśląca, dążąca do podniesienia swego poziomu etycznego i intelektualnego z zaszczepionymi w duszę ideałami religijnymi i narodowymi; młodzież ta szuka w życiu pierwiastków absolutnych i boskich, wartości wiecznie trwających; i staje często w obronie tych wartości. Ta nowa fala, ten nowy powiew duchowy jest pomyślnym znakiem, jest pobudką do czynu dla tych wszystkich, którzy są odpowiedzialni za to, co się dzieje na tym polu.

Dlatego idzie dziś szczególnie o to, by wychowawcy potrafili zaufanie i szacunek dorastającego pokolenia zdobyć sobie i utrzymać. To drugie jest trudniejsze, niż pierwsze. Lecz każda generacja, która wobec siebie jest absolutnie uczciwa i szczerą, znajdzie zawsze jakąś drogę porozumienia z drugą generacją.

Młodzież obecna, choć za tak pewną siebie i samowolną pragnie uchodzić, jednakże bez kierownictwa obejść się nie będzie mogła. Młode pokolenie nie może samo o wszystkim stanowić. Ale kto pragnie mieć wpływ na młodych — ten musi umieć połączyć w sobie młodość ze starością, energię i entuzjazm młodzieńczy z doświadczeniem i umiarkowanym spokojem wieku późniejszego.

Przewodnikiem ku wyżynom może być tylko ten, kto zna wszystkie wierzchołki i czeluście, kto zna tajniki dusz ludzkich i zagmatwane burze życia.

Kto chce więc mieć wpływ na młodzież, ten musi ją sercem rozumieć.

JASIKÓWNA HELENA

Rozważania na marginesie minionych Świąt



Święta Bożego Narodzenia wprawiają wszystkich młodych w radosny nastrój i napawają wesołością zarówno dzieci, młodzież jak i starszych.

Mimowoli w świadomości naszej powstaje obraz tradycyjnie przekazywany z pokolenia na pokolenie, głęboko zakorzeniony w umysłowości polskiej.

Obraz drzewka bożego, stołu nakrytego śnieżno-białym obrusem, zastawionego różnymi potrawami i otoczonego radosnymi postaciami domowników.

Nierzadko w wyobraźni naszej zjawia się maleńki o jasnej buzi Chrystus i w tym właśnie tkwi zasadnicza treść Świąt Bożego Narodzenia.

Maleńkie Dzieciątko jak przed wiekami tak i teraz wyciąga do nas wszystkich rączęta i uśmiechem jasnym zdobywa serca.

Zdobywa serca biednych jak i bogatych. W hołdzie dla Syna Bożego chyła się czoła wszystkich, którzy doceniają wielkość posłannictwa Boga na ziemi.

Świadomość Boga wśród nas to wartość Wigilii, to wartość dni, spędzonych przy jarzącej się choince.

Mało jest ludzi, którzy z tej strony ujmują, większość znajduje w okresie świąt okazję do hucznych zabaw i objadania się.

Na ogół jednak dusza polska, pełna sentymentalizmu, poświęca wiele uwagi okresowi Świąt Bożego Narodzenia, dając upust swemu romantycznemu usposobieniu w poezjach, literaturze i w sztuce malarskiej, wprowadzając w twórczość różnorodność tematów i nieograniczoną szeroką treść.

Polska sztuka malarska zawdzięcza Świętom Bożego Narodzenia wiele: ze ścian przemawiają do nas obrazy o głębokiej treści, bogatym kolorycie, podkreślając dobitnie, jak mocno zakorzeniona jest tradycja tych świąt w narodzie polskim.

Widzimy jasno, że zmiany, jakie dokonywały się przez wieki, tyczyły przedmiotu samego, a nie treści.

I tak np. zmieniły się stroje zasiadających do wieczerzy, zmieniło się otoczenie, ale treść i istotne znaczenie nie uległo zmianie.

Tradycja ta, to może jeden z niewielu czynników, wiążących ludzi dobrej woli bez różnicy wyznania i przynależności do tej czy innej organizacji kościelnej.

Tradycyjna „gwiazdeczka“ na niebie wiąże i skupia uwagę wszystkich, a później modlitwa krótka, ale szczerza, zaniesiona przed tron Najwyższego, jednoczy miliony na moment... I ludzkość staje się wówczas na kilka chwil jedną społecznością.

Znaczenie Bożego Narodzenia jest niesłychanie potężne i wielkie, pomijając w tej chwili aspekty natury osobistej, symbolizuje ono wielką myśl zjednoczenia jak również powstającego życia.

Nowonarodzony Chrystus jest symbolem odrodzenia ludzkości, jej duszy i umysłowości. Chrystus w dziejach całego świata, Jego życie i czyny, Jego idea i nauka to szczyt etyki i moralności.

Jego śmierć to szczyt poświęcenia, ofiarności i wielkiego miłosierdzia. Postać Jego poprzez wieki to wcielenie bezwzględnego Dobra.

I dlatego w każdym roku zasiadając do stołu wigilijnego, myślimy o Chrystusie, przez Jego Miłość o całym narodzie polskim i całej ludzkości.

Niechaj słowo stanie się ciałem, niech idea naszego zjednoczenia stanie się czynem.

Niewątpliwie odczuwamy wszyscy, jak bardzo tego zjednoczenia nam trzeba, zjednoczenia młodych dusz i umysłów polskich. Zarzućmy wszelkie uprzedzenia i pretensje, odsuńmy daleko od siebie to wszystko, co nas z innymi dzieli, wnieśmy się wyżej i starajmy się choć w części spełnić zadanie, które włożył na nas Jezus Chrystus. Będziemy wtedy bliżej Boga i o tyle polepszymy dusze nasze.

Entuzjazm, dynamika idealizmu i zapał, oto atrybuty młodości. Świadomość tej tak poważnej własności niechaj ustokrotni nasze siły, które pozwolą urzeczywistnić najszczytniejsze nasze zamierzenia i myśli. I choć przeciwności stać będą na drodze naszej pracy, my młodzi jednak nie zrażajmy się, konsekwentnie zmierzając do obranego celu, środkiem niech będzie nauka Chrystusa, a bronią w tym ciężkim zmaganiu się szlachetność ducha.

Idąc tak przez życie i pracę naszą, osiągniemy tyle, ile tylko będziemy mogli w doczesnym naszym byciu, i niewątpliwie wypełnimy należycie obowiązek względem Boga i społeczeństwa. Pamiętajmy bowiem, że Chrystus sam powiedział „to co boskie, oddajcie Bogu, a to, co cesarskie cesarzowi“. Pamiętać musimy ciągle, zawsze i wszędzie, że jesteśmy częścią wielkiego organizmu, jakim jest naród i jeżeli my będziemy zdrowi, to państwo jako ciało będzie zdrowe. I tak wkład naszej pracy i wysiłku będzie miernikiem naszej wartości, która z kolei świadczyć będzie o sile fundamentu naszej Polski.

Pamiętajmy, że jesteśmy przyszłością narodu i na nas spoczywa odpowiedzialność za jego przyszłe losy.

I zjednoczenie dusz, zjednoczenie całej Polski poprzez ideę Chrystusa, to wspólna i spokojna przyszłość całego Państwa Polskiego.

Dlatego też pragnąłbym, ażeby Święta Bożego Narodzenia w każdym roku były pod znakiem prawdziwego zjednoczenia i zrozumienia nauki Chrystusa — Jego posłannictwa na ziemi.

Oto treść Świąt Bożego Narodzenia. Szczęść Boże ludziom dobrej woli.

INDELAK MAREK — Łódź

NASZE SPRAWY

W większości miast naszego kraju pierwszy tydzień Nowego Roku spędzili wszyscy na modlitwach. Przywódcy Kościołów wszystkich wyznań chrześcijańskich nawoływali do udziału w Powszechnym Tygodniu Modlitwy.

UNUM CORPUS SUMUS IN CHRISTO ŚWIATOWY ZWIĄZEK EWANGELICKI

ZAPROSZENIE NA DOROCZNY POWSZECHNY TYDZIEŃ MODLITWY
od niedzieli, dnia 4 stycznia, do niedzieli, dnia 11 stycznia 1948 r.

Do wszystkich wzywających Boga w imieniu Pana naszego Jezusa Chrystusa.

Bracia i Siostry w Jezusie Chrystusie!

Dzięki Opatrzności Bożej zapraszamy Was znów na wspólne modlitwy o potrzeby kościołów i świata, które odbywać się będą w ciągu całego pierwszego tygodnia 1948 r. Mamy niezłomną nadzieję, że chrześcijanie całego świata poświęcą tydzień, rozpoczynający się niedzielą, dnia 4 stycznia, na zjednoczone i gorliwe modlitwy do Boga.

Ażeby Powszechny Tydzień Modlitwy miał stać się nową okazją do zesłania błogosławieństw Bożych, powinniśmy docenić konieczność łączności wszystkich chrześcijan miłujących naszego Pana w szczeroci i prawdzie. Trwanie w zgodnym duchu łączności z Bogiem da Bogu możliwość do działania. albowiem wtedy tylko, gdy członkowie stanowią „jedno Ciało“, Chrystus może skutecznie użyć swego Kościoła jako środka do odkupienia. W powszechnych tematach do modlitw staraliśmy się podać praktyczne i oczywiste potrzeby doby dzisiejszej.

Przypomnijmy sobie w tym Tygodniu, iż celem i zadaniem kościoła chrześcijańskiego jest przyprowadzenie ludzkości do Chrystusa. Ewangelia jest „mocą Bożą ku zbawieniu“. Przez moc modlitwy Duch św. objawi sercom ludzkim Ewangelie, albowiem tylko On może usunąć wszelkie przeszkody i osadzić serca.

Choć „czasy i pory“ znane są tylko Bogu, to jednak dni obecne świadczą niezbicie o fakcie, iż Bóg spełnia swój plan i przyspiesza przyjście swego Królestwa. Oby ten Powszechny Tydzień Modlitw stał się środkiem ku spełnieniu Jego doskonałej woli i oby Kościół Chrześcijański, jako całość, zjednoczył się w związek wiary, nadziei i miłości.

Pozostajemy Wasi współsłudzy w Chrystusie Jezusie

(następują podpisy przywódców Kościołów wszystkich wyznań chrześcijańskich)

Program uroczystości Powszechnego Tygodnia Modlitwy przedstawiał się następująco:

TEMATY DO POWSZECHNYCH I ZJEDNOCZONYCH MODLITW

od niedzieli, dnia 4 stycznia do niedzieli, dnia 11 stycznia 1948 r.

JEDNOŚĆ CHRZEŚCIJAŃSKA I ŚWIATOWA EWANGELIZACJA

NIEDZIELA, dnia 4 stycznia

Teksty do kazań i przemówień:

1. Potrzeba jedności duchowej w Kościele do opowiadania Chrystusa. II Kor. 6. 1
2. Kościół powołany do głoszenia Ewangelii. Jan 17 wiersze 18, 20, 21.
3. Obietnica Boska dla wiernego Kościoła. Dzieje Apostolskie 1 : 8.

PONIEDZIAŁEK, dnia 5 stycznia

Kościół jako Ciało Chrystusowe

Dziękczynienie. Dziękujemy Bogu za cel powołania Kościoła jako „Ciała Chrystusowe“.

Wyznanie. Słabość Kościoła w przejawianiu ducha miłości i jedności w Jezusie Chrystusie.

Modlitwa. Aby Kościół miał jasną wizję swego posłannictwa i był świadkiem wiecznego życia w Chrystusie. Abyśmy jako poszczególni członkowie Kościoła, doświadczyli miłość Bożą, objawioną przez Ducha świętego. O nowego ducha społeczności dla chrześcijan w ich świadczeniu i służbie.

Czytanie Pisma św. Jan 17 : 1—11. Efez. 4 : 1—13.

WTOREK, dnia 6 stycznia

Ewangelia — sposób Boży do odkupienia człowieka

Dziękczynienie. Za miłość Bożą objawioną w zstąpieniu Syna swego i za zupełną wystarczalność Ewangelii.

Wyznanie. Nasze częste zwracanie się do innych źródeł po wodę żywota oraz nasza słabość w głoszeniu jedyne Imienia, przez które człowiek może być zbawiony.

Modlitwa. By Kościół wiernie głosił zbawienne posłannictwo o Chrystusie, odpowiadające potrzebom ludzkim. O wysłanie na pole żniw ewangelistów, pasterzy i nauczycieli. Aby ci, którzy już przyjęli zbawienie w Chrystusie, opowiadali o tym słowem i czynem.

Czytanie Pisma św. Jan 1. 1—14; 11 Kor. 5. 14—21; Efez. 3. 1—11.

ŚRODA, dnia 7 stycznia

Posłannictwo Chrystusa do narodów

Dziękczynienie. Za zapewnienie Boże, iż On wysłuchuje tych, którzy czczą Go, oraz za wszystkich chrześcijańskich mężów stanu i przywódców.

Wyznanie. Wyznajemy grzechy narodowe i obojętność naszą wzbraniająca dostęp ludzi do Boga.

Modlitwa. O to, by ludzie wierzący mogli zająć stanowiska kierownicze w narodzie i państwie. Aby mężowie stanu poznali swe obowiązki wobec Boga i szukali Jego chwały we wszystkich planach i postanowieniach oraz by posiadali mądrość Bożą. Żeby przywódcy chrześcijańscy byli nieustraszeni w świadczeniu słowem i wiarą o Chrystusie.

Czytanie Pisma św. Psalm 67; Objaw. 22. 1—7.

CZWARTEK, dnia 8 stycznia

Wezwanie Chrystusowe do młodzieży.

Dziękczynienie. Za gorliwe pragnienie w sercach młodzieży do naśladowania Chrystusa oraz za wszystkich, którzy wiedą młodzież świata do poznania Chrystusa.

Wyznanie. Wyznajemy naszą nieudolność i winę za to, że w świadectwach naszych o Ewangelii młodzież nie znalazła życia i skutku.

Modlitwa. By rodzice zrozumieli, iż są odpowiedzialni za zapewnienie należnego miejsca Chrystusowi w życiu rodzinnym. O mądrość dla Kościoła, by wskazywał młodzieży istotny jej cel życia i konieczna dla niej moc Chrystusową dla osiągnięcia celów. Żeby wszystkie osoby, odpowiedzialne za wychowanie młodzieży w szkołach podstawowych, średnich, wyższych i organizacjach młodzieżowych kierowały się zasadami chrześcijańskimi, zgodnymi ze Słowem Bożym.

Czytanie Pisma św. Psalm 34. 8—22; Marek 10. 17—22.

PIĄTEK, dnia 9 stycznia

Rozpowszechnianie Ewangelii przez Misje Krajowe i Zagraniczne

Dziękczynienie. Za wszystkich w kraju i za granicą, opowiadających Ewangelię i za wszystkich, którzy służbę tę spełnili.

Wyznanie. Za brak zrozumienia, że pola są „już białe ku żniwu“ i za naszą powolność w głoszeniu Słowa Bożego.

Modlitwa. Żeby Kościół Chrystusowy dostrzegał potrzeby świata tak, jak Chrystus je widział. Aby naród żydowski usłuchał wezwania Chrystusa — Mesjasza i Zbawiciela, i o spełnienie boskich proroctw w odniesieniu do Żydów. O mądrość Bożą i moc dla tych, którzy pracują w misjach: krajowej i zagranicznej.

Czytanie Pisma św. Łuk. 10. 1—9; Jan 4. 31—38; Rzym. 10. 1—15.

SOBOTA, dnia 10 stycznia

Ostateczny cel Boży

Dziękczynienie. Za pewność, iż bramy piekielne nie przemogą Kościoła, napełnionego Duchem św.

Wyznanie. Staraliśmy się spełnić pracę Bożą, polegając tylko na własnych siłach, a nie na mocy Ducha św.

Modlitwa. Aby moc odrodzenia Ducha św. była widoczna w życiu Kościoła i w potrzebach świata. O przyspieszenie Królestwa Chrystusowego oraz o wytrwanie Kościoła do czasu przyjścia Pana. By błoga nadzieja Królestwa Chrystusowego stała się natchnieniem dla naszej wiernej służby dla Boga.

Czytanie Pisma św. Jan 16. 7—15; I Kor. 15. 20—28; Tyt. 2. 11—15.

W NIEDZIELE, dnia 11 stycznia, w kościołach były wygłaszane kazania o jedności chrześcijańskiej i wspólnie obchodzona Komunia święta. „Aby wszyscy byli jedno... aby świat uwierzył, żeś Ty mię posłał“.

* **KRAKOW.** Zbór krakowski wydał kartki pocztowe z portretem założyciela metodyzmu Jana Wesley'a. Cena pocztówki wynosi 10 zł, a przy zamówieniach ponad 50 sztuk tylko 8 zł. Zamówienia można posyłać na następujący adres: Jan Drózkowski, Kraków, ul. Stradom 11, m. 21.

Z listów do redakcji

Szanowny Panie Redaktorze!

Proszę uprzejmie o zamieszczenie w następnym numerze „Drogi“ poniższego sprostowania:

W „Naszych sprawach“ (Droga nr 8/9 na str. 18) w notatce „Kolonie letnie“ znajdują się słowa: „Kierownictwo kolonii w... Piętkach powierzono rev. Łopatowskiemu“. Słowa te prostuję i wyjaśniam: Kierownikiem kolonii letniej w Piętkach był rev. Napierski.

Łączę serdeczne pozdrowienia

(—) Łopatowski Stanisław

Wszystkim czytelnikom i współpracownikom „Drogi“ życzymy w Nowym Roku obfitego błogosławieństwa Bożego.

Redakcja

Ogłoszenie

Kościół Metodystyczny wydał książeczkę pod tytułem

„DROGA DO ZBAWIENIA“,

którą opracował przez tłumacza sup. dr. Werner T. Wickstrom. Broszurka ta najlepiej charakteryzuje nasz kierunek oraz właściwą istotę chrześcijaństwa. Każdy powinien tę książeczkę nabyć i uważnie przeczytać.

Książeczka „DROGA DO ZBAWIENIA“

ma mały format umożliwiający noszenie jej w kieszeni. Liczy 48 stron.

Cena wynosi 50 zł za jeden egzemplarz, natomiast przy zamawianiu większych ilości udziela się 33⁰/₁₀ rabatu. Zamawiać można za pośrednictwem naszej administracji mieszczącej się obecnie w Warszawie przy ul. Mokotowskiej 12.

Komunikat

Niniejszym zawiadamiamy wszystkich czytelników, że administracja naszego pisma została przeniesiona do **Warszawy** i mieści się przy ul. Mokotowskiej 12. To samo dotyczy administracji naszego drugiego miesięcznika „Pielgrzym Polski“.

UWAGA:

Wszelkie zamówienia, zapłaty, reklamacje, prosimy kierować do Administracji

Do Redakcji posyłać tylko: artykuły, sprawozdania i fotografie.

NIE NISZCZ „DROGI“! PO PRZECZYTANIU ODDAJ DRUGIEMU!

Druk. RSW „Prasa“, Druk. Bydgoszcz — 671 48. E-487302

Wydawca: Ruch Metodystyczny w Polsce ∞ Redakcja: Bydgoszcz, Pomorska 41.

Administracja: Warszawa, ul. Mokotowska 12

Redaktor odpowiedzialny: Aleksander Piekarski